

Tegoroczny Salon Jesienny w Paryżu minął przede wszystkim pod kątem wolności słowa. Niewątpliwie Salon był dobrym miejscem, aby w kontekście sztuki o tej wolności podyskutować, gdyż po zamachu na Charlie Hebdo Francja boryka się z traumą, autocenzurą i poczuciem braku bezpieczeństwa, niemniej stara się nie zapominać o wartościach, które ją tworzą. Podczas otwarcia Salonu Jesiennego zainteresowanie było tak duże, że przerosło oczekiwania artystów i organizatorów. Po kilku dniach trwania Salonu mogę już się pokusić i wyciągnąć pierwsze wnioski z jego przebiegu i stwierdzić, że w tym roku zainteresowanie odwiedzających skupiało się na pracach, z którymi odczuwali bliski, ludzki kontakt i, że przekładało się to na liczne, wspólnie podejmowane próby zrozumienia dzisiejszego świata. Jeśli zaś chodzi o poziom Salonu to był on zróżnicowany, ale i tu także, bardziej niż walka o zauważenie, liczył się kontakt pomiędzy wystawiającymi artystami, gdyż Salon Jesienny dużą uwagę poświęca etyce. Co ciekawe, co roku Salon pozwala także odwiedzającym przyjrzeć się różnym sprawom z nowym, świeżym spojrzeniem, zrozumieć pewne zależności z ich własną codziennością. W sposób prosty można to przedstawić chociażby w kontekście fotografii, gdyż Salon poprzez własną historię pozwala poznać i zrozumieć początki fotografii oraz z nich wynikające, współczesne powiązania. Warto temu poświęcić trochę uwagi, gdyż te początki fotografii są silnie związane z ładem i porządkiem XIX-wiecznego świata, a także z tym, jak świat wygląda dzisiaj.

Warto mieć świadomość na temat pewnych, historycznych zależności. A więc, jeśli chodzi o fotografię to kiedy powstały pierwsze atelier fotograficzne świat fotografów stał się natychmiast bardzo hermetyczny i bardzo, ale to bardzo poważny. Hermetyczny, gdyż do rozmaitych stowarzyszeń fotograficznych czy też do prezentacji/sprzedazy swoich prac od początku zapraszani byli tylko mężczyźni, a poważny, gdyż musieli oni odeprzeć liczne ataki, na przykład artystów-malarzy, którzy ze swoim warsztatem czuli się przez fotografię zagrożeni i traktowali ją asekuracyjnie z pobłażaniem, jako etap wstępny dla swojej twórczej pracy. Takie to początkowe okoliczności spowodowały, że w pierwszej połowie XIX wieku fotografia bezpiecznie schowała się za nieznanym jeszcze szerokiej publiczności warsztatem technicznym oraz trudno dostępnym środowiskiem. Na tym to etapie jej rozwoju niespodziewanie pojawiła się firma Kodak. Firma ta odegrała kolejną, niezaprzeczalnie ważną rolę, gdyż w 1881 roku to właśnie ona podbiła światowe rynki nowym modelem aparatu fotograficznego.

Ówczesny slogan reklamowy firmy Kodak brzmiał mniej więcej tak: „Ty naciskasz guzik, my robimy resztę”. Firma oferowała aparat, który był dostępny dla wszystkich, tym samym ustanawiając go niemalże pierwszym demokratycznym sprzętem. Hermetycznym środowiskom fotografów nie do końca się to podobało, tym bardziej, że zagrożenie nadchodziło także i z innej strony, gdyż (mimo ograniczeń) coraz więcej kobiet fotografów przebijało się ze swoimi pracami. Firma Kodak nie była jednak zainteresowana przemianami społecznymi, ani utrzymaniem starych porządków, gdyż bardziej interesowały ją zyski. Powstały więc liczne kampanie reklamowe, które wprowadziły dodatkowe zamieszanie, gdyż Kodak utwierdził ówczesny świat w swoim podziale zaświadczać, że „nawet kobiety mogą ich aparatami wykonać dobre zdjęcia” i tym samym, za jednym zamachem firma odebrała powagę nie tylko kobietom, ale także i hermetycznym środowiskom fotografów. I tak historia potoczyła się dalej. Jak wiemy z dzisiejszej perspektywy, aparaty sprzedawały się dobrze, kobiety dały sobie radę z tą kampanią reklamową, a hermetyczne środowiska skupiły się przez wiele lat na ratowaniu swego wizerunku, na czym zbyt dobrze nie wyszły, no, ale hermetyczność raczej od zawsze nie sprzyjała rozwojowi.



Dziś, za każdym razem, kiedy przeciętny użytkownik wykonuje zdjęcie aparatem cyfrowym i gdy czuje potrzebę tłumaczenia się z tego faktu, że to tylko aparat cyfrowy, amatorskie zdjęcia, itp., itp., odbierając sobie powagę i możliwość rozwoju, to jest echem/wytworem tamtych czasów, tamtych reklamowych sloganów, bo każdy przecież zrobić to może. Paradoksalnie także, w dzisiejszym, swobodnym świecie poprzez boom fotografii cyfrowej to mężczyźni na równi z kobietami mogą poczuć ten dyskomfort nierówności, jaki czuły kobiety w XIX wieku, będąc w obyczajowej, a później reklamowej pułapce, która na pewien czas uwięziła także i fotografię, jako dziedzinę sztuki. Czasy mamy jednak już zupełnie inne, debaty na temat ważności jednej fotografii nad drugą także są już przeszłością, co mogą sobie uświadomić odwiedzający Salon Jesienny. Wiadomo już powszechnie, że wartość fotografii tworzy spojrzenie fotografującego, a sama fotografia szuka sobie coraz to nowych dróg refleksji. Niemniej, dla przeciętnego użytkownika zdjęcie wykonane za pomocą aparatu cyfrowego pozostaje wciąż jego emancypacją, do której ma pełne prawo, jak i do dalszego wynikającego z niej rozwoju, i do tej świadomości, dlaczego wpada w kontekst zaprzęskiej obyczajowości. A jeśli chodzi o Salon Jesienny – jego wyjątkowość polega na tym, że dominuje na nim wolność słowa i nikt nie czuje się na nim zagrożony. Nikt też nie boi się

rozwoju. Liczne dziedziny przenikają się nawzajem, dając tym samym miejsce dla jeszcze zupełnie nowych środków wyrazu. Bardzo się cieszę, że po raz kolejny mogłam być częścią Salonu Jesiennego w Paryżu.

Ewa Kozłowska